Śnieżynki w promieniach i mgłach.

W PROMIENIACH I MGŁACH

JULJUSZ POGOŃ-ŚLIZOWSKI

W PROMIENIACH I MGŁACH.



JULJUSZ POGOŃ ŚLIZOWSKI.

W PROMIENIACH I MGŁACH

POEZYJ SERJA II

WARSZAWA

1926

PROLOG.

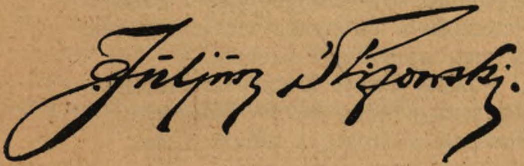
Prób poetyckich mały tomiku,
Z lękiem cię puszczam w świat...

— — — — — — — —

Bądźżeż dlań łaskaw, panie Krytyku,
Gdy na swym ścigłym zdołasz koniku
Pochwycić jego ślad...
I jeśli weźmiesz w „ocen niewolę"
Ten mały tomik mój,
Aby zgotować mu jego dolę,
Przedtem, nim pełnić swą kata rolę
Przybierzesz... czarny strój,
To uprzytomnij sobie, o Panie,
Żeś także młodym był...

— — — — — — — —

I nie odrazu Twoje latanie
Było wspaniałe, chyże... o Panie,
Nimeś się w chmury wzbił!...



HALLE-LU JAH!

Duch Twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!

. . . .

Ty nie jesteś już mi krajem,
Miejscem, domem, obyczajem,
Państwa skonem albo zjawem:
Ale Wiarą, ale Prawem!

Zygm. Krasiński.

Ludzi zbudzę! roześlę orędzie
Na żywot, żywot nowy!

St. Wyspiański.

*
* *

W ekstazach ducha, w serc tęsknocie —
Przepowiedziane w bólach, łzach —
Wyśnione w krwawych dumań pocie,
Przeczute w świętych, wieszczych snach,
W mąk wymodlone oceanie,—
O Polsko, Twoje Zmartwychwstanie!...
Powstała z bólu, z krwi strumieni,
Powstała z mogił, z gorzkich łez,

Z kazamat srogich wstała cieni,
Gdzie patryjotom bywał kres...
Z poświęceń ducha, ofiar ciała
I z pożóg świata zmartwychwstała!
Nie cudem — a przez trud i znoje;
Nie trafem — męką, siłą woli;
Nie darem — a przez ciężkie boje,
Nie w chwale — w cierniach i niedoli.
Z potrójnych kajdan się zerwała;—
W byt nowy Polska zmartwychwstała!
Lecz my, Ojczyzny śpiące Syny,
Musimy zerwać też sen z powiek;
Lepiej samemu wstać na... Czyny
Niż ma nas zbudzić drugi człowiek...
Za kielnie! — Lepić Gmach na nowo!
Wszyscy, nie jeden! Czyn — nie słowo!
I spocząć nam nie wolno póty,
Aż nie zbudujem całej Arki —
I dotąd zginąć w znoju barki,
Aż przy budowie skruszym dłuty.
Wytężyć Wolę, Myśl i Siłę,
Naciągnąć struny serc i duszy,—
Gdyż słaby gmach się łatwo wzruszy
I w gruzach znajdziem znów mogiłę...
Więc w Zmartwychwstania pomny dzień,
Podajmy sobie zgodne dłonie —
A łódź nam nigdy nie utonie.
Do wioseł! — bliski brzegów cień!...

DUMKA — HASŁO.

(Warjant).

Gdy się otula ziemia w mroki
I w szare, lepkie, ciężkie mgły...
A wokół cichną ludzkie kroki,
Gdy to otulą ziemię mroki...—
W mej piersi serce biedne drży.
Gdy wokół ludzkie cichną kroki,—
Serce też tulą tęsknot mgły!...
Więc kiedy tuman ciężko zwiśnie
I mrok zapadnie w nocy głąb,—
Do mózgu myśli rój się ciśnie
I jako tuman ciężko zwiśnie...
Gdy mrok w mej duszy padnie głąb...
I żal do wnętrza jakiś ciśnie
Moich bolesnych myśli kłąb...
Na tle tych mgieł i tle wieczora,
W wieczornem tle i na tle mgieł...
Staje bolesna, cicha zmora. .
Na tle tumanu i wieczora...
Widzę z poza mych oczu szkieł,
Gdy staje groźna cicha zmora
Na tle wieczora i tle mgieł...
Kiedy mą ziemię ukochaną
Otula mrok i ciężka mgła,
To moją duszę zatroskaną
I oczy rosi gorzka łza...
Bo nad mą ziemią ukochaną

Jakaś się zmora szerzy, tłoczy...
Rozwiera straszne swoje oczy!...

Hej! — Serca, serca wasze nieście!
Niech się nie tulą w piersiach drżące —
I oczy swoje też wytrzeszczcie, —
Niechaj łza gorzka spłynie, spłynie...
I niech zostanie wam jedynie
Serc bicie mężne i gorące...
I suche oczy; zmora pierzchnie;
Tylko bojaźni szaty wierzchnie
Zrzucić nam trzeba! Mgłę rozchwieje
Wichr czynu tylko! Serc pioruny
Rozjaśnią mroki!... Pierzchnie zmora!
I znowu będzie tak jak wczora...
Bo zmorę nocną wichr rozwieje
I z ziemi znikną mgieł całuny —
Nad naszą ziemią ukochaną
Zawisła naszych serc zimnota
I mrok rozpostarł się i słota...
Bo brudem dusza jest zwalaną,
A z oczu lęku łzy nam płyną
Nad naszą ziemią nad jedyną!
Mroki, tumany, wichry, słoty,
Bezwolność ducha, pesymizmy
I serca brzydkie egoizmy.
Precz!! — Zgody trzeba! Do roboty! —
Noc pierzchnie, zalśni cudne rano...
Nad naszą ziemią ukochaną.

MIAST ŚMIECHU I SZCZĘŚCIA.

p. W. N-Domań...

I czemu, — choć ranek majowy
Swem tchnieniem wypłoszył sen z głowy
I czarem wywabił mię w dale...
W kwieciste ogrody, do pól —
W mej duszy znów budzą się żale
I żarna tęsknota jedynie...
I smutek wciąż w piersi me płynie,
Gdzie zawsze głęboki tkwi ból. — (?)

I czemu, — choć wieczór majowy
W zmierzch ubrał się cichy, liljowy —
A słońce tak cudnie się kłoni
I w tęczę ubiera do snu, —
Pierś moja rozpacznie się broni
Przed większej tęsknoty wampirem,
I serce okrywa się kirem
Żałoby i bólu za stu! (?)

I czemu, — choć nocą majową
Tak pięknie nad Ziemi połową
Na niebie się gwiazdy rozpylą
I w ciszy słowiczy głos drży... —
Me usta do Twoich się chylą,
Kochana i cudna dziewczyno...
Miast śmiechu i szczęścia, z ócz płyną
Na włosy Twe, gorzkie me łzy. (?)

O, NIE ZAZDROŚĆCIE!

Złoconych sal w pałacach z malachitu,
Posadzek lśnień i cudnych rzeźb sufitu,
Tęczowych barw, mieniących na witrażu,
Ni fresków ścian mirażu.—O, nie zazdrośćcie mi!

Powozów, gier, szampana strugi piennej,
Bogatych szat, ni nudy całodziennej,
Ni szaleństw w noc... ni strojnych dam pierścienia
Bez serc bez uczuć cienia! —O, nie zazdrośćcie mi!

O, nie zazdrośćcie, wy, którzy w prostaczej szacie,
Czarnego chleba kęs po pracy spożywacie.
W maleńkiej chatce moc, moc szczęścia do was płynie,
Przy wiernej wam dziewczynie... w wiosenne, ciche dni.
Więc, nie zazdrośćcie mi fałszywych blasków życia;
Na kilka szczęścia chwil—zamienię swe okrycia...

W CIENIU AKACJI.

p. J. Gawor...

I czemu, — choć ranek majowy
Wstał cudny i wonny, tęczowy —
Choć wokół się wszędzie zieleni
I złotem i srebrem się skrzy...
My, w cienie akacji wtuleni,
Przez czarne szkła widzim te cuda,
Jakby to być miała ułuda,
Jakby to nie jawa, a sny... (?)

———

I czemu, — choć wieczór majowy
Rozścielił się cichy, liljowy,
Choć kwiatu akacji woń miodna
Czarownie upaja do snu...
My czarów nie pijem tych do dna,
Bo na dnie tam jakieś tkwi „ale",
Więc rodzą nam w sercach się żale,
Iż trudno jest oprzeć się złu... (!?)

———

I czemu, — choć nocą majową
Szeleści akacja nad głową
I kwiaty pachnące, w łzach rosy,
Zsypuje na czoła, na skroń...
Ja, pieszcząc, dziewczyno twe włosy,
Rozmyślam: O, kiedyż nastanie
Miłości, Pokoju zaranie?!!
I roszę łzą gorzką twą dłoń. (?)

SIŁY TAJEMNEJ!

p. W. Michaj...

I cóż z tych pragnień serdecznych,
I cóż z świątyni tych chęci...
Przyjdzie POECIE?
Tem, czem od czasów prawiecznych.
Jesteście, LUDZIE, poczęci...
Tem zostaniecie!

Ni wiry myśli niesiężne,
Ni uczuć głębie niezmierne, —
Ni nawet SŁOWO —
Słowo poezji mosiężne,
Mocne, dostojne, pancerne
CELU są głową...

Lecz CZYNU siłę tajemną,
Dajcie nieznane mi MOCE...
Na chwilę małą! —
Rozpędzę Światu NOC ciemną,
I SŁOŃCEM wokół ozłocę
Tę ZIEMIĘ całą! —

Lecz CZYNU siłę tajemną,
O, gdybym posiadł, o LUDZIE!
Biedne, nieszczęsne, wy twory...
To WSZYSTKO, co wokół przede mną
Trwa w MĘCE, TĘSKNOCIE i TRUDZIE...
Porwałbym w SZCZĘŚCIA przestwory.

APAGE SATANAS.

Niech się nie wkradnie w Świt,
Co idzie z czarem wiosny, —
Zgasłego Zmierzchu zgrzyt!

I niechaj nowy dzwon,
Co rozbrzmiał tak radosny,
Przygłuszy swarów ton!

Świt wstaje... zalśni dzień
I lato wróci złote, —
A zewsząd zniknie cień! —

Tylko, — o, wara wam
Moralną swą szpetotę
Do Czynów mięszać nam!!

Tylko, — niech brudna dłoń
Nie dotknie szaty świętej,
Co zdobi Kraju skroń! —

Tylko, — niech słowa jad
Nie wnika — ten przeklęty, (!)
W naszego życia świat!

Więc — albo czołem w pył,
Gdy niesiem Zgody Flagę...
Lub: Precz! — od naszych sił!"
Satanas — heu, apage!!! —

SPEŁNIONE MARZENIA.

Z dalekich dróg szła do mnie ona...
Z tajemnych mgieł, z wysokich chmur —
Otaczał Ją mych tęsknot chór;
Na skroni Jej... korona —
Korona moich natchnień, dum
I myśli tłum...

Po za me ciche progi samotnej strzechy,
Moc westchnień słałem i skargi ton
I duszy śpiew i serca dzwon...
Dzwon serca drżał — Nie było, nie było mi pociechy —
A tylko ból i żal... o, gorzki żal!
Aż przyszłaś Ty nareszcie z dal, z rozkosznych dal..

DO * * *

A kiedy maj rozzłoci się słoneczny...
Czarowny, cichy maj...
Pójdziemy gdzieś przed siebie—w szemrzący gaj,
Nad tonią jasną wody schylimy nasze skronie
I spleciem mocno dłonie —
I uścisk ust serdeczny...
A wokół raj! A wszędzie ptasząt grania,
A w górze promień słońca! —
Z Twych cudnych ócz łza szczęścia się wyłania,
Łza szczęścia — już... bez końca!

A kiedy wiosna wstanie, czarowna wiosna —
I do nas spłynie woń,
Woń silna i radosna! —
Pójdziemy razem hen... gdzieś w kwiatów toń,
Pójdziemy cisi w dale... w tajemne dale...
Wsłuchani w tętna serc i pulsów bicie;
Z stokrotek będę wił na szyję Twą korale
I patrzył w oczy Twoje... gdzie moje życie! —

Mój sen się ziści przecie — poezji mojej sen.
Czekałem zda się wieki, bolesne wieki.
I serce tęsknot, bólów już spowił tren!
Tyś... z Snu mi Jawą wstała, otwarłaś mi powieki
I prysnął sen... mój cichy sen spopielał,
A ogień życia buchnął... i płonie.
Tęskniczy wieczór zgasł, a wiosny świt zabielał—
Przypadam do Twych stóp... całuję Twoje dłonie.

Spóźnione Prima Aprilis Futurystkom — Neofuturysta.

Rymoświadcznia umiłownia.

Dłoniosplotni, ogrodując majorankiem,
Dziwosłysząc ptaszopieśnie z między-drzewia,
Włosoliżę złototwoje macierzankiem
I woczywam się Ci Hanka w czarnobrewia.

Ledwosłyszne, lirodźwięczne twe westchnienia,
Umiłosne dla mnie twoje sercoszmery,
Umojone złotodziewczę do skończenia,
Umarzone mejedyne życiostery!

Przedsięnożąc w trawobujnie, gdzieś w łąkstepie...
Wśród ptakowia, słońcogrzejni przewiośnionych,
Sfinksowiecznie w twąóczgłębie wzrokowlepię
I żądz ustnie miodozbiorę z twych różanych!

Ocznij przed się, jak skrzydłują wietrznofrujnie,
Świergohymnią, Twórco-Panu modlitewnie —
My, kolannie góronieśmy także bujnie —
Hymnośpiewy, harfostrojne sercorzewnie!

Uposiadna, tęczoblaska miłośnico, —
Naszczęściłem przez Cię w życiu — idealnie!...
Już Cię nigdy odsięodpchnę cuddziewico!...
Przeukochnę cię na zawsze — kapitalnie!...

NA RUBIEŻY.

A my tutaj cisi, sami,
A my zdala, za lasami,
Za górami za wodami...
A my sobie pośród pracy —
Marzym o Was, Warszawiacy!
A my tutaj mali, skromni —
Lecz wytrwali, lecz niezłomni,
Siedzim mocno na rubieży,
Uchwyciwszy w silną dłoń...
Czy to pługi czy też miecze. —
A za nami wciąż się wlecze,
Nasze kroki ciągle mierzy
Cichych tęsknic, cicha toń...
U Was rojno i wesoło,
U Was tyle cudów wkoło,
Tyle świateł, dźwięków, ruchu,
Śmiechu w oczach, szczęścia w duchu!
U nas pustki, cisza, głusza
I spokojna w nas jest dusza! —
O, Warszawo! pomnij przecie,
Że niejedno Twoje dziecię,
Które kiedyś pierś Twą ssało
I do Ciebie w głos się śmiało...
Jest obecnie na rubieży —
I Twój honor w dłoniach dzierży!
Pomnij o tem, że tu sami,

Za górami, za lasami...
W cichych toniach, tęsknot cichych,
Wśród warunków często lichych...
Oczekujem choć na echo,
Małe echo od Warszawy.
I ogromną nam pociechą
Każda wieść jest Twej zabawy,
Twojej pracy, trudów, znoju,
Twego o nas niepokoju...
Oczekujem rady, słowa.
Niechaj pomni Twoja głowa,
Że my wszakże to jej ręce,
Które w trudzie, które w męce
Utrzymują honor czoła, —
Czoła Twego, o, Warszawo
Śliczna, dumna i wesoła!
A choć u nas jakoś łzawo,
Chociaż smętnie, pusto, cicho,
Lecz... nadziejnie, (bij nam brawo)
Że już stąd nas żadne licho
Nie wyżenie! — o, Warszawo!

(pis. — na Wołyniu).

TĘSKNOTA.

Jeno smutek w mojej duszy,
Jeno pustka, gorycz, żal;
Jeno chłoną moje uszy
Z wnętrza izby ogrom głuszy,
Która dzwoni jako stal.

Gdy się mrok wieczorny w celi
Rozsiadł cicho, niby duch, —
W moich oczach się zabieli
Jeno łóżko od pościeli,
Jeno błyśnie z okien dwóch.

A na zewnątrz tłum się roi,
Tłum się kłębi, szumi gra; —
Miasto w szałach ból swój goi...
Czy się kiedy uspokoi
Serce miasta, co tak drga?

Miasto! ja cię już nie słyszę,
Jam już odbiegł duchem w dal...
Więc pozostaw moją ciszę,
Niechaj ona ukołysze
We mnie smutek i ten żal.

Hej, jam myśli swe tułacze
Do rodzinnych posłał stron.
Tam, gdzie wierzba po mnie płacze,
Gdzie śnią pługi, dwa oracze,
I gdzie szemrze stary klon...

Gdzie kominem chatki bucha,
Głębnych westchnień szary dym;
Gdzie poczciwa, długoucha
Djana zrywa się z łańcucha,
Aby biec za panem swym.

Tam, gdzie czerni rola moja,
Gdzie wiosenna prysła skra,
Gdzie, czekając mnie u zdroja,
Ukochana czar-dziewoja,
Co wieczora rzewnie łka.

Już spokoju wam nie skłócę,
Już ostatni to wasz żal...
Wrócę do was, wrócę, wrócę —
I już nigdy nie porzucę,
Nie odejdę nigdy w dal!..

Bo tu jeno smutek wszędzie,
Jeno pustka, gorycz, żal,
Jeno nić Tęsknica przędzie...
Tak każdemu pono będzie,
Kto od domu pójdzie w dal!..

S E N.

(tł. swob. z Majkowa) *p. H. Chm.*

Kiedy na żółte ściernisk niwy,
Na mienny złocień sinych lasów,
Kładzie się w kłębach cień leniwy, —
A na jeziorze, w toni pasów,
Smug i roztoczy, wód - oparów,
Kołysząc miękko ciche fale,
Co się kręgami kreślą w dale...
Śpi czujny łabędź wśród szuwarów —
Idę — w zacisze ulubione,
Gdzie szemrzą dęby i akacje —
I tam, (w te chwile wymarzone)
Śnię zwykle cicho cudną Grację. —
Z tajników górnych, po nieb drodze
Z uśmiechem w ustach dobrotliwych,
W ubranej w maki srebrnej todze,
W wieńcu na głowie gwiazd migliwych
Bogini świata mi się jawi
I polnem światłem głowę moją,
Jak Świętych Pańskich ujaskrawi;
Skrywa mi oczy dłonią swoją —
I, podgarnąwszy złote loki,
Z głową skłonioną ku mnie kroczy...
Całuje usta moje, oczy...
I ulatuje pod obłoki. —

WCZORAJ.

p. W. M.

Srebrnoblada, smutna łuna,
Roje lśniących gwiazd
Z wysokości nieb bieguna, —
Ptaki z cichych gniazd...
Gdzieś zokóła osmętnica,
Skądś tumany skarg
Wczoraj kryły nasze lica
I rubiny warg...

Cud całunku, pieszczot czary,
I szeptania ton,
Spostrzegały tylko mary
I cmentarny dzwon.
Słyszał tylko szmat tej ziemi
I zbóż drżący kłos...
I nikt więcej po za niemi...
Chyba, obok... wrzos...

Wonna, słodka ust Twych kruża,
Cudne lilje lic...
Jedwabista włosów burza...
— — — — — — — —
Nie pamiętasz nic?

LUBIĘ...

Gdy łuna srebrna z lazuru wyziera,
Lub gwiazdy nieba osypią toń...
Lubię, ująwszy Twą małą dłoń,
Iść z Tobą w dale pól... Wiera! —

Gdy o me ramię Twa skroń się opiera,
I bezszelestnie idziem krok za krokiem,
Okryci ciszą, otuleni mrokiem• —
Ja szepczę Tobie coś... Wiera!

I gdy tęsknica me serce pożera,
Lubię, zamilkłszy, słuchać Twego głosu;
I śmiech Twój lubię, jedwab Twego włosu
I dotyk Twych palcy... Wiera!

Niech się skroń Twoja o me ramię wspiera,
Niech dźwięczy srebrny ton głosu...
Niech czuję lekki dotyk Twego włosu
I palcy... czarowna Wiera!!

LIST DO ALTANY.

p. T. L.

Powiedz mi, proszę, altanka miła,
Czy Pani Twoja, która niszczyła
Rano twój wonny bez srebrnolicy...
To jest ta sama, jaką w ulicy
Spotkałem wieczór, w szkolnej czapeczce,

Gdym do dom wracał... już po... wycieczce?
Czy to ta sama? — Gdyż nie poznałem
I, mimo idąc, nie przywitałem.
Widzisz ją przecież wieczór i rano —
To tak ubraną, to nieubraną...
Czasem w szlafroczku, to w sukieneczce,
To z gołą główką, to znów w czapeczce.
To z rozpuszczoną jej ciemną kosą...
W bucikach nieraz, to znowu boso...
Więc znasz ją dobrze. — Spytać Cię chciałem,
Czy to ta sama, którą spotkałem? —
A gdyby ona... gdyby to była...
Śiiczna twa Pani, altanko miła —
To... jeśli kiedy przyjdzie w Twą ciemnię,
Przeproś ją, proszę, — przeproś ode mnie!
Gdy kiedy przyjdzie, aby w Twym cieniu
Swą cudną główkę oddać marzeniu —
Zaszemraj cicho bzami wonnemi
„On cię przeprasza usty mojemi.“
Zawonniej czarem, otocz ją całą
Jakąś legendą — by jej się zdało,
Że ja się zjawiam ze smętkiem w oczach —
Tak cicho wolno, w wonnych pół-zmroczach
Zbliżam się do niej z błogim uśmiechem
I mówię jakiemś oddalnem echem —
Niech ją owionie, niech ją ocieni
Gąszcz nieprzebity wonnej sireni.
Niech ją kołysze wieczór i rano
Twój czar i cisza, śliczna altano.

DWA SONETY.

p. J. Sm.

W pachnący wieczór czar się ściele. —
W moją maleńką, mniszą celę
Płynie zaduma senna, cicha —
Gdy tęsknot wyschło dno kielicha.

W moją maleńką chatkę mniszą
Zaduma senna, cicha płynie. —
Tęsknota uszła — a jedynie
Skrzydła nadziei mnie kołyszą —

Na Twojej karcie spoczęły me oczy;
Po długiej przerwie mam od Ciebie wieści —
I zda się... słyszę znów twój głos uroczy —

— — — — — — — — — —

A karta pachnie i cicho szeleści,
Gdy czytam słowa, w pośród wspomnień gradu:
„Ślę pozdrowienia serdeczne z Karlsbadu".

II.

Za pozdrowienia z Karlsbadu przesłane, —
Za Twoją pamięć o mnie, cudna Pani —
Posyłam Tobie te sonety w dani,
Ze łzami szczęścia mojego zmięszane!

Niechaj Ci one cicho wyśpiewają
Moje serdeczne, głębne dziękczynienie,
I niech ukojnie brzmi wówczas ich pienie,
Kiedy Twe myśli ku mnie się zwracają.

I ja stąd Ciebie pozdrawiam wzajemnie —
I ja ślę w odwet moc pozdrowień w dal...
Niech chociaż moment zatęsknisz beze mnie,
Tak, jako we mnie — wieczność bije... żal.

Niech, kiedy w oczach ciemnych Twoich staje,
W przecudnej krasie zadumana Polska
I śpiewa w duszy, jak harfa èolska

— — — — — — — — — —

Jej wielkie serce: łany, góry, gaje... —
Zadźwięczy także mój ton cichy, łzawy:
„Ślę pozdrowienia serdeczne z Warszawy!!“

Z cyklu: „B A J K I"

„Czytelnicy, „Drogi nowe" i Ja".

„— Kochany bajczarzu—rzekły „Drogi Nowe"
Do mnie
Gdym nad niemi stanął skromnie —
My tylko „Prawdy" byłyśmy gotowe
Nieść przez występy poprzednie;
Ty, wprowadzając brednie,
Pragniesz kaptować Czytelników?!..."
A ci, — wśród owacji okrzyków
Skąd-ś wypłynęli tłumnie
Z temi słowy ku mnie:
„Niech cię miłego Tygodnika zdanie
Nie detonuje—pisz bajki, my czekamy na nie!
„Prawdami" karmią nas pism całe chmary,
Lecz każde naucza innej wiary...
I wśród licznych dróg tych „prawd", jako żywo!
Straciliśmy... pra-wdzi-wą!!! —
Zaczniemy jej szukać w bajkach, a może —
Los dopomoże!"
Cichy stałem, nic nie rzekłszy na to.
Ale za to —
„ O mądry Czytelniku!
Odwdzięczę-ć się w przyszłym „Tygodniku!"

REDUKCJA.

Kundel, co wielką Chartów sforą władał,
Przez chytrość i sknerstwo nieraz bardzo biadał,
Że — choć Charty nań pracowały...
Same zawiele zjadały.
„Już wiem, rzekł: — Chartów połowę zredukuję;
Druga połowa zaś, niech dłużej poluje.
Bo Charty dwa razy tyle jeść nie będą mogły!“
Zrobione — Charty uwolnione;
Czując głodu mękę,
Poszły szukać pracy na własną rękę;
Niektóre u Obcych Panów pracę znalazły,
Przez co w szkodę Dawnemu wlazły,
Inne, tym, co polowały,
Przez zemstę przeszkadzały. —
A pozostałe, przemęczone długą pracą,
Polowały ladaco,
Jakoś raz, — że to swój swego rozumie,
Wybuchła rewolucja w Chartów tłumie...
Więc i te, co dalej harowały,
I te, co u Obcych się wałęsały —
I te, co przymierały głodem,
Zetknęły się, niby mimochodem.
Tumult, rwetes, nienawiści... Aliści,
Wśród walki,—gdy Charty na Zamek się wdarły,
Całą zemstę za wszystko, na Kundlu wywarły.

GOSPODARZ I GOŚĆ.

Osieł. Więc sądzisz gościu pożądany,
Że mój kraj jest zamieszkany
Mniej odpowiednio przez zwierząt plemię,
Niż drugie ziemie?
Że, przez przeciwne naszym, ludzkie zwyczaje,
Nikt z nas się tu nie nadaje!?

Bocian. Widzę, iż tępa z ciebie głowa,
Bo przekręcasz cudze słowa.
Przeciwnie. Sądzę, iż w żadnym z krajów,
Zwyczaj zwierząt do ludzkich zwyczajów
Nie jest tak dostosowany,
Jak właśnie w twym, mój kochany.
Bo zważ: naprzykład świnie
Lubią żyć w brudzie jedynie,
Koty z psami w ciągłej niezgodzie,
Woły hołdują próżniactwa modzie,
Tylko się dziwiłem, że przecie
Mogą żyć w waszym świecie
Konie, jako-że pracowite,
Krowy i owce w pożytek obfite,
Niektóre z ptaków, co się wciąż myją
I, że zgodne gęsi tu żyją!?

Osieł. No, a ja, pozwól, że spytam ciebie?

Bocian. Ty tu się czujesz jak w niebie! —

ŚLEPOTA POLITYCZNA.

(Zagadka).

p. J. Kr...

Ktoś Jeden sam jęczał w niewoli
I dobrze wie, jak to boli...
Gdy pod kimś Trzecim dyszał do wolności:
A gdy wreszcie wyswobodził kości,
Kogoś Drugiego usilnie się stara
Zniewolić? — O, polityczna niezdara!
Ktoś Jeden sam kiedyś był mniejszością —
I tęskniąc za wolnością,
Tam swe uczucia kierował,
Gdzie ktoś inny kajdan mu sfolgował.
Trzeci legł — Jeden stał się wolnym narodem,
Jakimż więc kieruje się powodem,
Że mając teraz mniejszość u siebie
W niewoli ją grzebie?
Zassymilować koniecznie pragnie?
Ducha tak łatwo nie nagnie!
Przeciwnie — i bydlę na swobodzie
Mniej bodzie...
Oby przyszłość zapóźno oczu nie otwarła
Tym, co na ślepo czyniąc, drą w sejmach swe gardła.
Gdy Drugi u Jednego w niewolniczej służbie,
Miast w przyjaznej drużbie, —
Rychło tak się stać może, rzecz oczywista,
Że znowu... Trzeci skorzysta!

WZAJEMNIE.

Szeleszcząca, zalotna Mareczka —
Świąt życzenia Złotemu przesłała.
Za co jednak brutalną odpowiedź,
Takiej treści od niego dostała:

„Alleluja jest dla mnie znaczone.
Zmartwychwstanę — wśród ludzi by ożyć;
Za twą pamięć dziękuję... a Tobie
Życzę w grób się na wieki położyć!"

WIELKANOC I POETA.

Wielkanoc wszystkie domy odwiedzała.
U magnata była,
Do progów kupca zajrzała,
W izbie urzędnika się rozgościła,
Do suteryny stróża się zakradła
I za stołem poety zasiadła.
„No cóż, — pyta gość, zamyślonego
Poetę chudego, —
Widzę, u ciebie coś krucho,

Głodno, ciemno i głucho.
Pytałam wszystkich, tak, od niechcenia; —
Czego im brak do miłego Świąt spędzenia;
Ten, miał światła za mało,
Tamtemu się szaleć zachciało;
Ów, skarżył się na nudy,
Drugi na przedświąteczne trudy,
Ktoś płakał, że trunków skąpo,
Ktoś, że gości nie przyjmie z... pompą,
Inny jeść miał niewiele,
Jeszcze jeden, głupio spogląda,
I sam nie wie, czego żąda,
Zupełnie by... cielę. —
I tak wszyscy, co do jednego,
Nieradzi byli z losu swego.
A ty? Czy z powodu mej wizyty,
Takiś z tropu zbity?
Czy może moja obecność niemiła
Spokój Ci zakłóciła?
Zamknąłeś się, wlazłam dziurką od klucza.
A może ci samotność dokucza —
I nikt się przy stole nie krząta?
Wyjmij więc święcone z kąta —
Napijem się razem, przekąsimy trochę;
Porzuć te smutki płoche!
Daj wina, parę święconych jajek,
Podzielim się. Widzę, żeś niegościnny, mój panie.
Na co usłyszała takie zdanie:
„Idź i nie przeszkadzaj mi pisać bajek!"

WET ZA WET.

Chytrość i Ubóstwo w jednym stały domu.
Chytrość na górze, Ubóstwo na dole.
Ubóstwo żyło, nie wadząc nikomu,
Chytrość najdziksze czyniła swawole.
Tak się zdarzyło, że Chytrość sklep miała,
Ubóstwo zato z pracy dłoni żyło...
Choć jednak Chytrość wciąż ceny zwiększała,
Ubóstwo rzetelnie płaciło. —
— Ależ asińdźkko, — Ubóstwo raz rzekło,
Jejmość naciągasz już struny zawiele;
Może być spokój, to ty czynisz piekło!
A Chytrość na to śmiele
Wypowie,
Stare jak świat przysłowie:
„Wolnoć Tomku, w swoim domku."
Cóż było robić — nawet nie pisnąwszy,
Ubóstwo wyszło, czapki nacisnąwszy. —
Dziwnem zrządzeniem — nowi dwaj przybysze
Zajęli domku zacisze.
Na lewo weszła Sprawiedliwość stara,
Na prawo się umieściła — Kara — — —.
Raz Chytrość przyszła do Kary,
By odebrać dług swój stary,

Lecz w miejsce zapłaty
Dostała od niej — baty.
— Ja biegnę do Sprawiedliwości!!! —
Pieniła się Chytrość z wściekłości.
A ta, już pode drzwiami stała
I tak się odezwała:
— Nie wrzeszcz tak Jejmość, cóż tam się zrobiło;
Co Kara winna według ciebie,
Ubóstwo dawno słono zapłaciło.
Milcz więc i wracaj do siebie.
A żeć dostały się cięgi,
Zgoi się i będą tylko pręgi.
Jam przy tem nie była, lecz też znam przysłowie,
Którem ci Kara odpowie.

Włod. Śl....

GŁOS Z ZA GROBU.

Na pańskim zamku, w portretowej sali,
W wygodnym, skórzanym fotelu,
Rozparł się **Ordynat**, magnat takiej skali,
Jakiej jest u nas nie wielu.
Syty swoich bogactw, zadumał się srodze,
Jakby tu znów wydać pieniądze...?
Nagle, — ocknął się i poruszył w trwodze, —
Coś trzasło, zadźwiękły wrzeciądze.
A z ram portretu zszedł przodek na ziemię,
Co kraju był kiedyś ozdobą —
I rzekł: „Czołem, waszmości — moje plemię...
Kogóż to ja widzę przed sobą?!
Sed ad res, bracie; casus zrządził właśnie,
Iż widziałem różne zapisy
Na **Akcję Banku Polskiego.** — Niech trzaśnie
Piorun, lecz żaden z was, urwisy,
Ty, panie wnuku, i moje siostrzany,
Nie był na akcje zapisany!
Obstupui! To zamiast larga manu,
Ad majorem Reipublicae gloriam,
Sypnąć złotem **Imć Skarbnikowi Panu,**

Wy, nic?! — I aequo animo, victoriam,
Zdobytą trudem, krwią, — chcecie utracić?!
Ceterum censeo, natychmiast płacić!!
I, coram populo, honor zszargany,
Do czci przywrócić! Bo post festum będzie
Ad calendas Graecas, wpis odkładany!
Już mala nota słynie o was wszędzie,
Że jesteście de nomine panami!
Właśnie to verbum veritatis plami!
Ergo, to złoto, miast na... polowaniu:
W Afryce stracić, na **Akcję Banku,**
Społem, garściami cisnąć, mój mopanku!
By móc kiedyś rzec przy skonaniu:
Non omnis moriar! — Polszcza na was czeka
Bis dat, qui cito dat! A czas... ucieka!!

AUDACES FORTUNA JUVAT.

„To prawdziwa kobieta z tej młodziutkiej Ligi",
Rzekł Benito do Władzia, zajadając figi.
„Jej się śmiałość, brutalność u mężczyzn podoba,
Nie jowialnej grzeczności choroba!
Jako wiesz, panna Liga — w łaski obdarzona,
Została naszym sędzią. Lecz, zbałamucona
Przez tłum klijentów ze wszystkich świata rubieży,
Nie rozsądza już spraw, jak należy!
Tylko zauważ dobrze: Twój Powinowaty,
W waszej sprawie... górskiej, wygrał. Tyś poniósł straty.
Lecz on jest natrętny, językiem dzielnie chlasta,
A Liga to lubi — no i... basta!!
Jam, miast czekać kolejki wśród klijentów wielu,
(Corpo di Bacco), takiegom użył fortelu:
W kilku sprawach, jakie do załatwienia miałem,
Sam sobie sędzią zostałem!
Primo, w domum ład zrobił. Secundo, przegnałem
Sąsiada wschodniego. Tertio, rękę podałem
Do zgody Krwawemu Władyce. No... i quarto,
Dam ci liry, które przyjąć warto!
Tylko... iść trzeba alla marcia, mój kolego!
Gdyż... delikatnością u naszego sędziego
Nic nie wskórasz! O stratach dowiesz się ze zgrozą,
Jeśli z nim będziesz na.... amoroso!"
A Władysław na ostatnie Benita słowo,
Zarumienił się i smutnie przytaknął głową.

MEDICE, CURA TE IPSUM!

W powiecie, którego nazwy nie pomnę,
Miał poważanie ogromne
Pewien Sędzia. Wójtowie, ze Starostą na czele
Zgadzali się, iż sądzi... jak papież w kościele.
Aliści, razu pewnego,
Przed obliczem Sędziego
Zasiedli w ważnej sprawie:
Sołtys, na skarżących ławie,
Zaś Pisarz na obok stojącej...
Badano długo— wreszcie po dyspucie gorącej
Sędzia wstał i orzekł: Sołtys koszty sądowe
zapłaci!
Znaleźli się jednak kamraci,
Którzy wzięli Sołtysa stronę
I nuż go w obronę!
Wójt, że był gminnym sympatykiem zasądzonego —
Wydał bankiet na cześć jego
I wśród toastów, przemówił: „Panowie,
Niesprawiedliwi i źli są Sędziowie!
Zasądzili Sołtysa, lecz bez powodu,
Niech go więc sądzi sumienie narodu!"
A przypadkiem obecny na bankiecie
Bezstronny Obywatel, rzekł: „Co też Wójt
plecie,
Wszak dotąd sam rozgłaszałeś wszędzie,
Iż trudno sprawiedliwszych... jako nasi sędzie!

A, że... pańskiego zasądzili stronnika,
Bawisz się w... krytyka!?
I sam, mając ogromne wady,
Miast siebie leczyć, innym dajesz rady!?

SZACHRAJE POLITYCZNI.

Kriegsmacher do Popustila,
Udając ciągle cywila:
„Mam myśl wspaniałą, kolego.
Urbi et orbi ogłoszę...
(W czem prawdy, jak wiesz za dwa grosze
Niema, mówiąc nawiasem),
Jakobyś ty z Fransoasem
Zawarł pakt taki:
Iż, — jeśli wybuchnie spór jaki
Między mną a Polonusem,
Przechylisz się na jego stronę, —
Kiedy zaś Polon pobije się z Rusem,
Nie weźmiesz go w obronę —
Ponieważ jesteś (niech cię porwie bies!)
The right man in the right place,
Wykorzystasz to szachrajstwo dzielnie
I odpowiesz światu bezczelnie:
— Fałsz! pakt taki nie istnieje...
Bo mnie łączą koleje
Wspólnych interesów z Kriegsmacherem;
Dokument ten jest... zerem!

I tak zaznaczysz wyraźnie,
Że żyjemy z sobą przyjaźnie.
Tak się stało...
Popustilowi przyłbica
Spadła z lica.
A Polon — wyciąga dłonie skore
Do zgody... ab imo pectore.
I z uszczerbkiem ziemi szmatu
Rzucać się chce na szyję jak bratu...
Przyhołub go, niech odżyje
Na twej trzodzie,
A wtedy poznasz po... szkodzie,
Żeś chował jadowitą* żmiję.

POLITYCZNA OPERACJA.

Do konającej z głodu Pracy
Przyszedł Kapitał z lekarstwami.
„Waszeć chorujesz... a Junacy
Znów zabawiają się strejkami.
Wiem, chcą się zemścić na mnie niby,
Bo przysądzają mnie tę winę,
Żem to ja waści dał strychninę
By łatwiej włożyć na nich dyby...
Lecz bunt nietylko mnie zaszkodzi.
Da Ogółowi się we znaki;
Więc powiem tobie o co chodzi:
Trzebaby nabrać twe Junaki!
Tłum ten jest głupi, (nie ich wina)

Pójdzie za tobą, gdy rozkażesz,
A będzie pyszna to przyczyna
Do szczęścia wszystkich, gdy ty zmażesz
Swe grzechy wobec mnie spełnione, —
Ja zaś, za moje wobec ciebie
Pokutę włożę sam na siebie —
A mianowicie: upragnione
Lekarstwa wleję w twoje ciało
By uzdrowione zmartwychwstało.
„Zgoda! — odrzecze wśród sił braków,
Już konająca Praca prawie —
Uzdrów mię tylko, ja Junaków
Zmuszę—by koniec był za-ba-wie!“—
(Każdy ma morał swe zalety).
To była bajka, tak, niestety!
U nas tak bowiem prawdy mało!
Lecz w Indjach przecież tak się stało
I państwo Anglji skorzystało.
Mahatma Gandhi zachorował,
A doktór Maddock go uleczył.
Tłum w swej wdzięczności to zachował
I „budżetowi“ już nie przeczył!
Bo jest to wielka, silna racja,
Że często sprawa niby mała
Kierunek rządom nadawała. —
O, gdyby u nas się udała
Ta polityczna operacja! —

ZAKAŁA.

Dawno, dawno temu,
W pewnem państwie, zamiast posłów,
Był areopag Osłów,
Który—wśród rozlicznych sporów
Wyjął Szakali z pod ochrony lokatorów.
Rwetes, krzyk, narada.
Ktoś wreszcie powiada:
„Wiara! w tem mogą nam jedynie
Pomoc Świnie!..“
Dictum, factum...
Stanęli przed jedną: „Ratuj nas! A my za to
Nie ociągniem się z zapłatą!..
Zedrzemy z Publiki, więc bierz śmiało;
Bierz... tylko pomnij, aby się udało.
Masz, oto pieniądze: dla ciebie połowa,
No a druga temu, kto... W tem twoja głowa“.
Świnia, że wszędzie się wkręcić zdoła,
Zawoła:
„Ubito; Zostańcie spokojni w swej chałupie!“
„— ? —“
„Paru Osłów przekupię!!“
Polazła... a dzięki Osłów prostocie
I swej chytrej głupocie,

Tych pierwszych w mętnej wodzie zanurzyła,
Pieniędzmi, nota-bene się nie podzieliła,
Sama też w błoto wpadła
Z tem, co... skradła!..
Była to pono brzydka bajeczka jedynie
I jako taka w ludzkiej pamięci nie zginie...
Aż tu nagle u nas... czyżby prawdą była —
Czy tylko w... odbiciu bajka ta odżyła!? —
Bo w przyrodzie — jak mądrość powiada,
Nic bez... odgłosu nie przepada.
Może się więc dowiemy z ogromną pociechą,
Że to tylko tej bajki odbiło się... Echo!

EPILOG.

Krytyk, co właśnie przejrzał był dzieło,
Rzekł do poety:
Niestety,
Lecz tak się spiknęło,
Że cenić ciebie na równi ze sobą
Nie mogę!
Na to poeta: dzieł moich ozdobo!
Któż w naszej przyjaźni wlazł drogę?!
A krytyk, buńczucznie spojrzawszy nań, rzecze:
Człowiecze,
Dzieło twe słabe, nie jesteśmy razem
Zgodnym obrazem.
Poeta, co się namyślał chwilę,
Odpowie:
Tyś się pocił tyle
I tracił zdrowie,
By dzieło moje ocenić?
Więc — aby role zamienić...

Poradzęć szczerze, kolego:
Teraz ty napisz coś na wzór mego,
A ja — żeby stać się godnym Ciebie,
(Jak Bóg na Niebie!)
Pracy nie pożałuję...
I ciebie skrytykuję!
Krytyk tworzył... nie tworzył...
Wreszcie pióro odłożył...
I, zamyśliwszy się na mgnienie,
Zawołał: Poeto, ja cię cenię!!

KONIEC.

Warszawa — Równe 1925 15/X.

Tegoż autora:

Uśmiechy i Łzy — I serja poezyj.

W opracowaniu:

Aktorzy życia — powieść filmowa.

Miłość Platoniczna — romans psycholog.

Quousque tandem!? — powieść kresowa.

Na palecie uczuć i zmysłów — nowele.

Ostatnie słowo — wspomnienie.

W druku:

(? — ?) — III serja poezyj.

DRUK BRACI DETRYCHÓW W PŁOCKU.